

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

4 – Jest też o co robić takie awantury! I to filozof! badacz naukowy! zniecierpliwiała się Bogucka. Takie drobiazgi powinien pan zosławić innym...

– Nie przeczę, pani dobrodziejko, nie przeczę... Ale bo to czasem i szpilka się trafi... a ja mój Boże z tą szczupłą emeryturą nie mógłbym doprawdy poddać się przymusowej operacji, gdyby tego... najmocniej panią dobrodziejkę przepraszam... odchodzę już... to tylko chciałem powiedzieć, moje uszanowanie państwu.

– Żegnaj! padło z zaciśniętych ust Boguckiej.

Ziołkowski cofając się i kłaniając kilkakrotnie, wyszedł z pokoju.

– Ah! te nędzne, błahe, domowe drobiazgi. Dziwię się, jak ludzie o wyższych umysłach mogą się nimi zajmować – rzuciła za nim Bogucka złośliwie.

Po odejściu lokatora zapanowało milczenie.

W końcu Bogucki nie mogąc się już powstrzymać, wybuchnął głośnym śmiechem.

– Chciałabym wiedzieć, z czego ten śmiech? zapytała poirytowana Bogucka.

– Z dobrego humoru, duszko, na to stać mnie jeszcze.

Bogucka chciała coś odpowiedzieć, ale weszła Felka i zgarniając bez ceremonii na bok rozłożone papiery, zaczęła nakrywać do stołu.

Za nią wbiegła rozbawiona i ożywiona Isia,

– Co to tatku! – Zawołała do Boguckiego. – Kazałeś sobie przygotować wiosenne ubranie? Ho! ho! Cóż to za parada będzie? Pewnie tatko chce iść ze mną na spacer, a ja właśnie nie.

– Mylisz się. Nie mam czasu na spacer – rzucił krótko Bogucki.

– To po cóż to ubranie.

– Co ciebie Isia to obchodzi – rzekła Janka od drzwi. – Pomóż lepiej Felce nakryć do stołu. I tak już dziś obiad spóźniony trochę.

Widząc jednak, że Isia wcale niema ochoty zabrać się do tej czynności, sama przystąpiła do stołu.

– Idź Felka po zupe do kuchni – zwróciła się do służącej.

Felka wróciła po chwili niosąc dymiącą wazę.

Wszyscy usiedli i Janka zaczęła nalewać na talerze.

– Znowu rosół? – skrzywił się Bogucki. – Czy to nie można co innego wymyślić.

– A bo to tańsze, proszę pana – szepnęła Felka, przechodząc koło niego.

– Bogucka usiadła również i jadła w milczeniu, przeglądając gazety.

– Tatko wie – odezwała się po chwili Isia – puściłam kantem pensję.

– Co ty wygadujesz znowu? – rzucił niechętnie Bogucki, podnosząc wzrok od talerza.

– Niech się ojciec uspokoi – wtrąciła szybko Janka. Isia jest tylko zmuszona na kilka dni przerwać naukę!

– Dlaczego? Co to za nowy koncept?

– Wcale nie żaden koncept – odparła Isia zuchwale, tylko, że w koszuli przecież na pensję iść nie mogę.

Lekki rumieniec wystąpił na twarzy Janki.

– Bo to... musiała... – bąknęła cicho – ale to się załatwi.

– Co się załatwi? – zniecierpliwiał się Bogucki. – Cóż to za legumina? Cóż wy knujecie znowu? Pewnie cię przepędzili?

– A nie! Tatko zaraz! przepędzili. Co tu gadać! Nie mam co na grzbiecie wsadzić i już!

– Na grzbiecie wsadzić? A to?

Bogucki wskazał ręką granatową, podniszczoną już dobrze sukienkę Isi.

– To, to stara szmata, coby ostatnia handlowa kupić nie chciała – oburzyła się.

Janka uznała, że musi tę rzecz wyjaśnić.

– To nic... – zaczęła szybko, siląc się na swobodę. – Isi potrzeba nowej sukienki. Ale ja o tem pomyśle... może za parę dni.

Bogucki roześmiał się i nabrał drugą porcję mięsa z półmiska przyniesionego przez Felkę.

– A więc to o nową tualetę chodził No, chwała Bogu! Myślałem, że już Bóg wie co!.. Ledwie to od ziemi odrosło! a już by się stroiło! Kobieta!

Przez ten czas Bogucka więcej zajęta czytaniem niż jedzeniem, nie wtrącała się wcale do rozmowy.

Teraz podniosła nagłym ruchem głowę od papierów i odezwała się podnieconym głosem, wysyłając gdzieś spojrzenie daleko przed siebie.

– Boże mój! Boże! Aż otucha w serce wstępował! Już to rzecz pewna, że każdy szlachetny zabieg, plon obfity przyniesie musi! Słuchajcie! w Chicago otworzono nowe stowarzyszenie kobiet, mające na celu opiekę moralnie zaniedbanymi dziećmi. Z drobnych, nikłych cegiełek powstają gmachy potężne nie do zniszczenia.

– Proszę mamy! – odezwała się Isia, która ciekawie słuchała tej przemowy – co to są „moralnie zaniedbane dzieci”?

Krótką chwilą wahania, a potem Bogucka odpowiadała obojętnym głosem:

– Jak będziesz starsza, to się dowiesz... Teraz nie nudź i nie przerywaj, jak starsi mówią.

Złośliwy uśmiech pojawił się na twarzy Boguckiego.

– Zdaje mi się, – wyrzekł żywo – że pedagogicznym środkiem jest zawsze wytłumaczyć dzieciom to, o co się pytają...

Tego było już za dużo Boguckiej. Gniew zamigotał w jej bezbarwnych, sennych oczach.

– Prosiłam już tyle razy, aby mnie przy dzieciach z atrybuty moich nie wytrącać – rzuciła ostro. Tylko matka jedna zdolna jest zrozumieć...

– Każ też moja droga cedzić kawę tego nieszczęśliwego lokatora – przerwał szybko Bogucki. Bo zważ, że karakony to nieszczególny środek higieniczny odżywiania się.

Isia szalonym wybuchem śmiechu przyjęła te słowa.

– Co? co? U lokatora był karakon w kawie? A to wyższa frajda, jak babcię kocham!

– Cicho Isiu! – wtrąciła Janka. To moja wina. Nie przypilnowałam dziś Felki, bo musiałam wcześniej wyjść na lekcje.

– Najlepiej wogóle nie wtrącać się w nie swoje rzeczy – wycodziła Bogucka. – Służba jest od tego, aby załatwiać podobne sprawy. Za to im się płaci! Człowiek wyższy, drobnostkami nie może się zaprzątać, skoro tyle różnorodnych obowiązków...

– Janka, o której godzinie ty wychodzisz? – przerwał znowu Bogucki słowa żony.

– Przed wieczorem, koło szóstej.

– A dlaczego się tatko pyta? – wtrąciła się Isia. – Może chce wyjść z nami?

– Ej nic, nic! Nie mam czasu na spacer... bąkał Bogucki, bo myślał, jakim sposobem usunąć córki z domu, aby Felka miała sposobność do wyjścia. O! tak! pytam się tylko...

– Zapomniałam zupełnie, muszę wyjść wcześniej – rzekła nagle Janka, przypominając coś sobie. – Tak, Isiu wyjdziemy wcześniej, może zaraz po obiedzie. Pójdiesz ze mną, dobrze? Obejrzymy w sklepie materię na twoją suknię.

– Doskonała myśl – uśmiechnął się z zadowoleniem Bogucki. – Nawet czas taki ładny!.. Już wiosna... po ulicach gwaro.

Cień jakiś padł na twarz Janki. Spojrzała w okno i powtórzyła bezwiednie:

– Tak, już wiosna... po ulicach tak gwaro...

Ale przedko zreflektowała się i zaczęła gorączkowo zbierać nakrycie ze stołu.

– Isia pomóż mi – zwróciła się do siostry. Chce jeszcze przed wyjściem przejść z tobą ćwiczenia francuskie. Pewnie masz zadane.

– Oh! całą furę – odparła Isia niechętnie.

– No, to zabierajcie się panny do roboty – rzekł Bogucki, powstając od stołu i przeciągając się leniwie. – Słuchaj no Janka, czy lokatorowie już popłacili?

– Tak... pan Żółciński jeszcze wczoraj...

– Dajno mi, moja kochana czterdzieści koron... Zwrócę ci z pensji.

– Bo to widzi tatko... szepnęła Janka nieśmiało, ja nie chciałam tych pieniędzy ruszać... ale jeżeli trzeba koniecznie, to przyniesę.

Mówiąc to, wyszła z pokoju.

Na co tobie pieniędzy tatko? – spytała rezolutnie Isia po wyjściu siostry podchodząc do Boguckiego i patrząc mu w oczy z lekkim podnieceniem.

Bogucki zmieszał się i chciał pomieszać swoje pokryć gniewem.

– A tobie co smarkata do tego? Patrzcie! przed tobą sprawać się będę! Książki pilnuj smyku jeden!

– Ej! Co teraz z książkami wyjeżdżać. Książki swoją szosą, a to swoją! Tatko bierze ostatnie pieniądze od Janki, a ja głupiego łacha niema do szkoły.

Co ty znowu! Co ty! obruszył się Bogucki.

– O! tak! Niech tatko wie... Ja już wiem dobrze wszystko, mnie panienki na pensji mówiły... Tatko pewnie znowu na błonia pojedzie z tą rudą dyablicą.

Bogucki szybkim ruchem zamknął Isi usta, oglądając się trwożliwie w stronę, gdzie siedziała żona. Ale jej już tam nie było.

– Milcz ty przekłeta sroko. Kto tobie to mógł powiedzieć? Kto widział? Jak śmiesz!

Isia uśmiechnęła się pogardliwie i zuchwale spojrzała na ojca.

– I po co to zaraz się rzucać? Jak śmiesz! Jak to! Jak owol! Tatko myśli, że ludzie mają oczy maziażalepione! Kto widział? Brat mojej koleżanki, a ta rozpuściła po całej pensji. A zresztą co mnie to, byleby moje miała!

– No, dosyć już dosyć! A to sobie wychował cacane ziółeczko, niema co mówić.

Isia zachichotała przeciągle i nagle przytuliła się do ojca pieszczotliwym ruchem.

– Widzisz tatku, tyś naprawdę niemądry! Po co się żłisz jak psiak! A mógłbyś być wcale przyjemnym tatkiem, jakbyś chciał.

Na pensji to się w tobie aż trzy kochają na zabój! Mówią, żeś taki wytworny jak markiz francuski. A jakże! Ja ci się znowu wcale nie dziwię wiesz?... Ty się między nami nudzisz, a tam całkiem co innego, tyś pierwszy... podziwiany... Tatku, bardzo ci się podoba ta ruda? no, powiedz, powiedz? Oczy jej błyszczały i głos drżał lekko przytłumiony ciekawością. Bogucki odsunął się od niej niecierpliwie.

– Co tobie po głowie chodzi dzieciaku? O czym ty myślisz?

– Tatku – mówiła dalej Isia szeptem – a może gdyby u nas w domu było inaczej... gdyby mama nie była taka... no wiesz... tylko podobna do tamtej, do tej ładnej pani... tobyś ty tatku może nie...

– Cicho bądź głuptasie – zachnął się Bogucki. – Do czego to się wtrąca! Patrzcie ja! Zabieraj mi się zaraz do książek, rozumiesz.

Isia wzruszając ramionami odeszła do stołu.

– Eh! szkoda gadania i tyle! – mruknęła niechętnie.

– Oto pieniądze, proszę tatki – zabrzmiał od progu niski głos Janki.

Podeszła do ojca i nie podnosząc oczu podała mu zwitek papierków.

– Dziękuję ci – odparł niedbale Bogucki, chowając pieniądze do kieszeni. – No, do widzenia. Idę do biura! tyle mam zaległej roboty. Więc wy wychodzicie na pewno, co?

– Wychodzimy.

– A matka? nie wlecie?

Zachmurzoną twarz Isi rozjaśnił błysk wesołości.

Zaczęła skakać koło ojca, recytując jednym tchem.

– Mama idzie na odczyt misjonarza z Afryki. Podobno mają zbierać składki na wykupienie kilku murzynków, wie tatko? A potem walne zgromadzenie w towarzystwie auli alkoholików, omówienie nowego regulaminu w stowarzyszeniu św. Zyty, następnie ze dwa odczyty „o zwalczaniu niewolnictwa kobiet”.

Potem rekolekcje wspólne zakończone litanią za topiących się w tej chwili marynarzy i ludzi dotkniętych nieuleczalną wścieklizną, posiedzenie dla założenia nowego komitetu dobroczynnego, a potem...

– Isiu! Isiu! przestań na Boga! – zawołała Janka niecierpliwie – przecież to...

– No cóż przecież? Ja tylko chcę tatkę uspokoić, że będzie tego gdzieś aż do jedenastej w nocy. Masz czas tatku – zaśmiała się Isia siadając zmęczona na stolku.

Bogucki choć zły był na nią, uśmiechnął się mimowoli. Poprawił jeszcze włosy i krawat przed lustrem i wszedł do swojego pokoju pogwizdując.

(Ciąg dalszy nastąpi).